

wilnej Prezydenta Rzeczypospolitej, wydany tegoż dnia, podawał do wiadomości niżej przytoczoną odpowiedź Piłsudskiego na uczynioną mu przez Prezydenta propozycję.

Tekst podajemy według «Kuriera Porannego» z dn. 24 sierpnia 1930 r.

Oceniam najzupełniej motywy płk. Sławka. Najbardziej zaś mi się podoba to, że nie chce on być «Mädchen für alles» <sup>1)</sup>. Sam taką «Mädchen für alles» być nie mogę i dlatego poszukam systemu pracy zarówno z panami kolegami ministrami, których zmieniać nie chcę, jak specjalnie z ministrem skarbu, tak, abym mógł znaleźć ułatwienie swojej pracy, jako prezes gabinetu. Omówię to później szczegółowo z Panem Prezydentem.

## I WYWIAD MIEDZIŃSKIEGO

(26 sierpnia 1930 r.)

Po rozmowie premiera Sławka z Prezydentem Mościckim w dniu 23 sierpnia 1930 r., o której został wydany poprzednio wspomniany komunikat Kancelarii Cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej, odbyło się tego samego dnia posiedzenie Rady Ministrów, na którym premier Sławek zawiadomił ministrów o swej decyzji podania się do dymisji, a Piłsudski oświadczył, że w razie przyjęcia szefostwa rządu pragnie zachować nadal współpracę wszystkich ministrów z gabinetu Sławka z tym, że zamierza powołać do rządu w charakterze wicepremiera pplk. Józefa Becka.

Dnia 25 sierpnia 1930 r. Prezydent mianował rząd Piłsudskiego. Piłsudski z chwilą, gdy postanowił objąć gabinet, miał już gotową decyzję, że rozwiąże Sejm i Senat i że zarządzi nowe wybory.

Dla wpływania ze swej strony na opinię postanowił Piłsudski co pewien czas dawać wywiady oświeclające najważniejsze zagadnienia państwowe. Pierwszą taką enuncjacją jest niżej przytoczony wywiad udzielony dnia 26 sierpnia 1930 r. posłowi Miedzińskiemu.

W wywiadzie tym poruszone są następujące zagadnienia: Konstytucja marcowa powinna być zmieniona. Ustawa ta jest źle zredagowana, co pozwala na naginanie jej dla różnych potrzeb. Musi być postawiona zasada, że posłowie nie mają prawa rządzić i że pieniądze państwowe nie mogą iść na potrzeby partyjne.

Wywiad podajemy według «Gazety Polskiej» z dn. 27 sierpnia 1930 r.

<sup>1)</sup> Służąca do wszystkiego.

— *Jaki jest program Pana Marszałka, jako szefa rządu, na najbliższy okres czasu?*

— Pan, jako poseł, postawił pytanie po poselsku — to jest tak, że odpowiedzieć na nie niesposób; albowiem poseł do sejmu jest stworzony na to, ażeby głupio pytał i głupio mówił. To też, wie pan, ja osobiście nieraz wątpię o jakiegokolwiek wartości tak zwanych demokratycznych pojęć, a jeszcze mniej o wartości tak zwanego parlamentaryzmu, gdyż on prowadzi do musu oszukaństw i do musu życia w świecie oszukańczym. Postaram się jednak odpowiedzieć panu chociażby w przybliżeniu.

Każdy z szefów rządu, gdy idzie do pracy, idzie na troski i kłopoty. Musi jednak wybrać te troski i kłopoty, które są główne, i nimi się zajmować, odrzucając na bok te troski i kłopoty, które nie są ważne dla danego czasu. Jestem pod tym względem człowiekiem, który «Mädchen für alles», to jest dziewczyną do wszystkiego, nie może być; i dlatego zawsze szukam głównej troski, spokojnie odkładając na bok wszystko inne. Za taką zaś główną troskę muszę uważać w Polsce zmianę tych prawnych zasad podstawowych, które nazywamy Konstytucją. Nazwa jest głupia dlatego, że jest cudzoziemska; i dlatego prawdopodobnie ludzie nie chcą często rozumieć, jak wiele pracy włożyć trzeba, aby być w zgodzie z Konstytucją i z zasadami prawnymi, gdy się stoi na czele rządu. Jeśli zaś Konstytucja jest niechlujnie ułożona i napisana, wytwarzać ona musi chaos prawny tak daleki, że utrzymanie porządku w myślach prawnych staje się niekiedy niepodobieństwem. Jako przykład tego niechlujstwa dam panu posłowi system układu Konstytucji naszej, związany z pracą sejmu. Mamy więc kilka sposobów wyrażania woli czy zgody sejmu — i wszystkie są nieokreślone, są chwiejne. Mamy więc w artykule trzecim bardzo pompatyczne słowa, które brzmią: «Nie ma ustawy, bez zgody sejmu wyrażonej, w sposób, regulaminowo ustalony». W samej zaś Konstytucji nie jest nigdzie powiedziane, co to słowo «regulaminowo» ma oznaczać; tedy każda ustawa jest zachwiana jakąś śmieszną nieokreślonością, wątpliwością, czy jest «regulaminowo» ustalona — i każda ustawa może być zczepiona, że nie jest ustawą.

— *Pozwolę sobie zauważyć, Panie Marszałku, że istnieje uchwalony regulamin sejmowy.*

— Słusznie, proszę pana posła, ale regulamin nie jest Konstytucją, bo jest — i w każdej chwili może być — dowolnie zmieniany; bo jest zwyczajnym regulaminem obrad.

Zaś w artykule 58<sup>1)</sup>, proszę pana posła, mamy wprowadzenie — już nie wiem, czy «regulaminowe», czy nie — pojęć nowych. Mamy więc odpowiedzialność parlamentarną rządu, gdzie wymagana jest zwyczajna większość — to znaczy dosłownie 223 głosów<sup>2)</sup>, bo wtedy dopiero jest zwyczajna większość. Wszelka więc parlamentarna odpowiedzialność musi być dla rządu wyrażona za pomocą 223 głosów — nie mniej, panie posle. I każdy rząd, który nie otrzyma przeciw sobie 223 głosów, może pozostawać spokojnie bez żadnego uchybienia Konstytucji<sup>3)</sup>.

W artykule zaś 59<sup>4)</sup> mowa jest już o konstytucyjnej odpowiedzialności, tak, jak gdyby parlamentarna odpowiedzialność nie była konstytucyjną. Lecz dla konstytucyjnej odpowiedzialności trzeba głosów znacznie mniej, niż dla parlamentarnej, gdyż wymagana jest obecność co najmniej połowy ustawowej liczby posłów, czyli 222, i wtedy wystarcza  $\frac{3}{5}$  oddanych głosów — nawet nie 222, ale oddanych głosów tylko. «Konstytucyjna» więc odpowiedzialność postawiona jest znacznie niżej, niż odpowiedzialność «parlamentarna».

Jak pan widzi, panie posle, układ Konstytucji jest tak chwiejny i nieokreślony, napisana jest tak niechlujnie, jak niechlujnym jest umysł panów posłów. W ogóle powiedzieć panu muszę, że ta niechlujna pisanina czyni z naszej Konstytucji coś w rodzaju kiepskiego bigosu, w który obok zgniłej szynki pakują nadgniłą słoninę i kładą to obok niedokiszonej kapusty; tak, że można i należy każdy paragraf i artykuł brać zupełnie osobno, nie wiążąc go z niczym innym, z żadnym innym, z żadnym innym artykułem. Naturalnie, zgniła szynka jest dla pana Prezydenta, nadgniła słonina dla pana rządu, no a po-

<sup>1)</sup> Ustęp 1. art. 58 Konstytucji marcowej brzmiał: «Do odpowiedzialności parlamentarnej pociąga ministrów Sejm zwyczajną większością. Rada Ministrów i każdy minister z osobna ustępują na żądanie Sejmu».

<sup>2)</sup> Sejm składał się z 444 posłów.

<sup>3)</sup> W praktyce art. 58 Konstytucji marcowej rozumiano w ten sposób, że do uchwały o votum nieufności dla członków rządu wymagana była obecność na sali  $\frac{1}{3}$  ogółu ustawowej liczby posłów t. zn. najmniej 148 posłów i jeżeli większość obecnych posłów t. zn. teoretycznie już 75 głosów oświadczyło się za wnioskiem minister musiał podawać się do dymisji.

<sup>4)</sup> Ustęp 1 i 2 art. 59 Konstytucji marcowej brzmiał: «Konstytucyjną odpowiedzialność ministrów i sposób jej urzeczywistnienia określi ustawa».

Uchwała stawiająca ministra w stan oskarżenia musi być powzięta w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów większością  $\frac{3}{5}$  oddanych głosów».

słom zostaje niedokiszona kapusta. Jak pan rozumie, żołądki wtedy nie mogą nic zrobić i wychodzi z tego smród, tak, że ulica Wiejska cała śmierdzi — proszę pana. I wyjście z tego chaosu jest możliwe tylko przez zmianę Konstytucji i napisanie jej w przyzwoity sposób.

Dodam do tego, że nikt nie ma prawa interpretować Konstytucji. Interpretacja jest zakazana — i wobec tego państwu pozostaje tylko bigos.

— *Czy nie sądzi Pan Marszałek, że zakaz interpretacji jest właściwie fikcją, że interpretują ją wszyscy, a przede wszystkim posłowie?*

— Pewnie, proszę pana, że interpretują, bo bez interpretacji iść trudno, przy posiadaniu tak niechlujnej Konstytucji, która śmierdzi chlewem poselskim. Wie pan, nieraz slyszalem o najrozmaitszych sposobach ujmowania Konstytucji i szukaniu oparcia dla swoich twierdzeń czy żądań jakoby na naszej Konstytucji. A ja tego, proszę pana, nie nazywam Konstytucją, ja to nazywam konstytutą. I wymyśliłem to słowo, bo ono najbliższe jest do prostytutki. Gdy w szanownym waszym sejmie autorytetami prawnymi są jakieś kauzyperdy w rodzaju Liebermana <sup>1)</sup>, albo jakieś ciemne indywidua, w rodzaju napędzonych złodziei, to — proszę pana — możliwą jest i taka interpretacja, ale ona prawną nie jest i nikt tego przyjąć, jako prawo, nie jest w stanie. Ten system nałamywania Konstytucji do różnych potrzeb czynić musi z Konstytucji zwyczajną dziewczkę — i tego dopuszczać nie wolno. Ja, naturalnie, zawsze przechodzić będę do porządku dziennego nad wszystkimi tego rodzaju pomysłami, nie prowadząc przy tym żadnych sporów prawnych.

— *Pozwolę sobie zauważyć, Panie Marszałku, że zrozumienie konieczności zmiany Konstytucji dojrzało w społeczeństwie. Nawet nie wszystkim posłom ten obecny «kiepski bigos» smakuje.*

— Pan wprowadził znowu, po poselsku, dwa pojęcia — społeczeństwo i posłów. Pozwoli pan jednak, że ja to rozdzielę. Społeczeństwo wyrazu swojego zajęcia się czymkolwiek nie ma. I dlatego każdy może o społeczeństwie mówić, co chcąc. Natomiast co do panów posłów, to panu powiem całkiem inne rzeczy. Proszę pana, w Konstytucji jedno jest zupełnie wyraźne: że poseł nie ma prawa rządzić. Tymczasem pan poseł tylko to właśnie chce robić. Jeżeli pan przysłuchiwał się kiedykolwiek uważnie, co jest trudne, obradom panów posłów, to musiał

---

<sup>1)</sup> Poseł adwokat Herman Lieberman należał do P. P. S.

pan dostrzec, że pan poseł chce być nadinżynierem, nadkonduktorem, nadlekarzem, nadprawnikiem, nadagronomem, nadrzędem, nadprezydentem — i szuka, że tak powiem, swojej chwały w bredzeniu, tak, że uszy więdną. Albowiem takiego uniwersalnego człowieka nie ma na całym świecie, tylko pan poseł chce udawać taki «uniwersał», istniejący w nieszczęsnej Polsce. System przecie panów posłów, nad czym ja dziesiątki razy się zastanawiałem, polega na jakiejś chęci pokazania, że on jest rozumniejszy od wszystkich. Połączone to zaś jest z żądaniem, ażeby wszyscy stali na śmietniku i składali ukłony: «chapeux-bas», kapelusze z głowy — chociaż pan poseł same głupstwa bredzi. Czy pan wie, że ja przyglądałem się nieszczęsnym panom ministrom od dawna — i zawsze spostrzegałem śmieszne zjawisko, że każdy z ministrów, przychodzących na nowo, chciał myśleć, że jemu właśnie się uda przekonać kogokolwiek z panów posłów; i zawsze kończyło się to abominacją tak głęboką do jakiegokolwiek rozmowy z panami posłami, że bałem się wciąż, iż panowie ministrowie pojedą do Rygi, że rzygać będą po każdej rozmowie z posłami. A jest tych posłów aż 444. Toż, proszę pana, zawartości żołądka nie wystarczy na takie obcowanie, a już chętki stać «chapeaux-bas» na śmietniku — nikt nie ma. Wszystkie próby, dotąd czynione, dawały w rezultacie kompletne fiasco. Pan poseł, to nikczemne zjawisko w Polsce, pozwala sobie bowiem na czynności tak upakarzające — zarówno sejm, jako instytucję, jak i samych siebie, jako posłów — że powtarzam, cała praca w sejmie śmierdzi i zaraża powietrze wszędzie. Ja, proszę pana, nie jestem w stanie pozwolić wbrew Konstytucji rządzić panom posłom i uważać ich za jakichś wybrańców do rządzenia. Zdaniem moim, w każdym urzędzie pana posła należy usuwać za drzwi; jeżeli zaś przy tym coś im dolożą — to także nie szkodzi. Bo, proszę pana, pan poseł obstawia siebie jakimś śmiesznym pojęciem o nietykalności, wtedy, gdy Konstytucja mówi tylko o nietykalności sądowej<sup>1)</sup>; wszystko inne, panie pośle,

<sup>1)</sup> Ustęp 4 art. 21 Konstytucji marcowej brzmiał: «Przez cały czas trwania mandatu posłowie nie mogą być pociągani do odpowiedzialności karno-sądowej, karno-administracyjnej i dyscyplinarnej, ani pozbawieni wolności bez zezwolenia Sejmu. W wypadku schwytania posła na gorącym uczynku zbrodni pospolitej, jeżeli jego przytrzymanie jest niezbędne dla zabezpieczenia wymiaru sprawiedliwości, względnie dla unieszkodliwienia skutków przestępstwa, władza sądowa ma obowiązek bezzwłocznego zawiadomienia o tym Marszałka Sejmu dla uzyskania zezwolenia Sejmu na areszt i dalsze postępowanie karne. Na żądanie Marszałka przytrzymany musi być niezwłocznie uwolniony».

jest tykalne! Opowiem panu jedną śmieszłą bardzo anegdotę. Pewien taki niehonorowy pan, w pewnym mieście<sup>1)</sup>, został obity po buzi i zwrócił się do komendy miasta z żądaniem ochrony. Pan generał<sup>2)</sup>, do którego się udał, odpowiedział mu bardzo solidnie i spokojnie, że on nie jest prochnią, ażeby musiał «karauły»<sup>3)</sup> stawiać przy nim i dlatego «karaułu» nie postawi. Dlatego też i rząd «karaulów» żadnych nie postawi — bądź pan przekonany.

Proszę pana, jako ilustrację stanu rzeczy powiem panu słów parę o przyzwoitości. Panowie posłowie już zatracili wszelką przyzwoitość, tak, jak gdyby chcieli powiedzieć, że poseł do sejmu chociażby był kryminalistą, łotrem i chociaż nie robi nic, a tylko dokucza każdemu, — to jednak wszyscy muszą stać przed nim na śmietniku i kłaniać mu się nisko. Ja, proszę pana, na taką sytuację nie mogę pozwolić; państwo wtedy bowiem idzie na anarchię — wpada w anarchiczny chaos. Jeżeli pan zechce spojrzeć, jak ta nieprzyzwoitość wygląda w Konstytucji, to pan znajdzie, że od Prezydenta wymagana jest przysięga, od każdego z ministrów wymagana jest przysięga, Konstytucja obstawia pracę Prezydenta i pracę ministra tak zwanymi Trybunałami Stanu, które mają równie niechlujne urządzenie prawne, jak niechlujnie jest pisana Konstytucja. Natomiast pan poseł nie przysięga, bo do żadnych obowiązków względem państwa się nie poczuwa. Panowie posłowie tylko «ślabują»; chyba dlatego, żeby nie być pociągniętymi o krzywoprzysięstwo. Proszę pana, ja otwierałem wszystkie sejmy Rzeczypospolitej i nigdy nie zapomnę swego obrzydzenia przy akcie «ślabowania». Na przykład w ostatnim sejmie. Pamięta pan ten śliczny obrazek<sup>4)</sup> — naprzód idzie zwyczajna burda szynkowa; pamiętam — siedziałem w ławach rządowych i przyglądałem się tej burdzie szynkowej; widziałem, jak różne «lwi» podnosiły krzyki i hałasy; nie mogłem, wyznam panu, wytrzymać ze śmiechu, gdy oczekiwałem, kiedy ten «lew» zaśmierdzi ze strachu; tak się też i stało. Samo «ślabowanie» — w jakiejże to formie się odbywa! Prześladuje mnie po prostu ten obraz. Taki pan z rozpiętymi spodniami nie raczy nawet przyzwoicie wstać i odpowiedzieć swoje: «ślabuję». Takie brudne ślabowane portki, od których państwo ma zależeć! To jest rzecz niemożliwa do zniesienia. Niechlujna praca, nicpoństwo, wprowadzenie anarchii — temu raz koniec trzeba postawić!

1) Mowa o Wilnie.

2) Mowa o gen. Pożerskim.

3) Warta.

4) Por. t. IX, str. 107.

Czy pan wie, nad czym ja najczęściej się zastanawiam? Nad dziwną aberacją myślową panów z «gasnącego świata». Pan mi mówił o społeczeństwie. Ci panowie zaś mówią o sejmie; czy ich jest dwóch, czy ich jest trzech, czy ich jest dwunastu, każdy stanowi sejm i każdy mówi o swojej zgodzie, czy o swojej woli, jako o zgodzie sejmu. A gdzie jest ta zwyczajna większość? Bo «ślabowane» portki nie pracują — ich nawet zebrać trudno — a pieniądze za to biorą. Świeżo np. powstało urządzenie «lewskiego centra» albo «centrego lwa» <sup>1)</sup>. Także mądre urządzenie. Jakieś uniwersały rozsyłane wszędzie — i to wszystko w imieniu sejmu, kiedy sejm istnieje tylko wtedy, gdy jest posiedzenie i kiedy jest 223, a nie jakieś bzdury. Toż, proszę pana, można zebrać łotrów, bo jest ich dużo w sejmie, jakąś setkę — i mówić, że to sejm. I od takich łotrów ma państwo zależeć?

Druga rzecz, proszę pana, nad którą się nieraz zastanawiałem, to są motywy, dla których ta banda w tak anarchiczny sposób postępuje. Moje przekonanie, wyciągnięte z kilku lat stałej i ustawicznej myśli, jest jasne i nieodwołalne — panom posłom trzeba pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy. Niech rząd kradnie pieniądze, z podatków zbierane, a daje im. I trzecia rzecz wygódki partyjne; to znaczy, że z pieniędzy podatkowych mają być utrzymywane partie, mają być płaceni ich agitatorowie, ich wypędki najrozmaitsze. To jest ich cel, ich dążenie. Mają być subsydiowane ich towarzystwa, które panowie partyjnicy okradną — i to wszystko z pieniędzy, składanych z podatków. Wszystko dla nich musi być darmo robione i każdy ma stać na śmietniku przy panach posłach, którzy dążą tylko do zupełnej bezkarności. Ten system anarchii, wprowadzany przez różne «centry» i «lwi» oraz ich cichych współników, którym wstyd jest być «centrami» i «lwami», — jest największą chorobą nowoczesną. Dlatego też na pytanie pana, co jest największą moją troską — twierdzę, że największą moją troską jest odparcie ataku na pieniądze skarbowe, na wydawanie ich na wychodki partyjne. «Partiów kawałek» <sup>2)</sup> nie istnieje dla rządu. Muszę panu powiedzieć, że zatracenie zupełnie przyzwoitości jest charakterystyką nowych czasów. Ja nieraz wzdychałem: żeby choć przyzwoicie! Lecz pan poseł chce być wolnym od praw, które karzą sędownie, od praw honoru i od

<sup>1)</sup> Mowa o ściślejszym porozumieniu zawartym między opozycyjnymi partiami centrowymi i lewicowymi. Por. t. IX, str. 216.

<sup>2)</sup> Piłsudski cytował bardzo często wyrażenie jednego z uczestników deputacji włościańskiej: «Kijów na nich Panie Naczelniku, tych partiów kawałek trzeba skończyć».

praw przyzwoitości; i w ten sposób zwalnia i innych od tychże praw przyzwoitości. Muszę wyrazić swoje głębokie zadowolenie, że jednak najliczniejszy klub wyłączył się z tego chlewu, ogłosiwszy, że stawia się jego członkowie do każdego sądu, który ich zażąda, chociażby do odpowiedzialności karnej, i nie chcą podlegać prawom o honorze, robionym przez panów posłów<sup>1)</sup>. Daje to nadzieję poprawy i daje możność myślenia, że «partiów kawalek», żądający pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy, nie będzie panującym w Polsce.

## II WYWIAD MIEDZIŃSKIEGO

(6 września 1930 r.)

*Dnia 29 sierpnia 1930 r. zostało wydane następujące zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej:*

*«Po dojrzałym namyśle stwierdzam, że najważniejszą rzeczą do pracy wszystkich obywateli Polski jest naprawa zasadniczych praw, rządzących Rzeczpospolitą, gdyż stanowią one podstawę dla wszystkich praw, istniejących w państwie.*

*Naprawa jest konieczną, gdyż, niestety, dotąd uniknąć nie można chaosu prawnego, istniejącego w Rzeczypospolitej.*

*Gdy przekonałem się, że naprawy tej pomimo moich usiłowań dokonać nie potrafię za pomocą istniejącego obecnie Sejmu Rzeczypospolitej, zdecydowałem rozwiązać istniejący Sejm i Senat.*

*Wobec tego na podstawie artykułu 26, ustępów 2 i 3 Konstytucji rozwiązuję na wniosek Rady Ministrów Sejm i Senat z dniem 30 sierpnia 1930 r., oznaczając termin wyborów do Sejmu na dzień 16 listopada 1930 r., zaś termin wyborów do Senatu na dzień 23 listopada 1930 r.*

*Warszawa, 29 sierpnia 1930 r.*

*Prezes Rady Ministrów  
Józef Piłsudski.*

*Prezydent Rzeczypospolitej  
Ignacy Mościcki.*

*Nastąpił okres wyborczy. Piłsudski dnia 6 września 1930 r. udzielił redaktorowi Miedzińskiemu niżej przytoczonego wywiadu, w którym, wychodząc z zasady, że gdy Sejm jest rozwiązany nie ma posłów — krytykuje udział w Państwowej Komisji Wyborczej przedstawicieli klubów rozwiązanego Sejmu i omawia sprawę diet dla członków prezydium nieistniejącego już Sejmu i dla członków Komisji dla kontroli długów państwowych.*

*Wywiad podajemy według «Gazety Polskiej» z dnia 7 września 1930 r.*

<sup>1)</sup> Por. t. IX, str. 213.